

# CRVENA ZASTAVA

POGLĄDY  
POLEMIKI  
POSTULATY

## tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 160 8. XI. 1964 Rok IV

Od specjalnego wysłannika „Głosu” do Jugosławii

**100** kilometrów na południe od Belgradu, wśród łagodnych wzniesień, leży Kragujevac, miasto liczące dzisiaj z górą 50 tysięcy mieszkańców. Wzniesienia są tak niewysokie, a przy tym tak w całej południowej Serbii powszednie, że nie warto by o nich wspominać, gdyby nie zbrodnia, której były niemyimi świadkami. Pewnego dnia 1941 roku hitlerowcy otoczyli miasto, wywieźli z domów wszystkich mężczyzn w wieku od lat szesnastu wzwyż, grupami wyprowadzili na jedno z rozległych wzniesień i tam kolejno, z właściwą sobie precyzją, rozstrzelali.

Tak w ciągu jednego dnia zginęło tu przeszło 7000 Jugosłowian. Była wśród nich kobieta — żona miejscowego sekretarza organizacji partyjnej i była też młodzieńcem jednej ze szkół, wyrwaną w czasie lekcji z ławek szkolnych, prosto pod lufy karabinów maszynowych. Obecnie całą górę zamieniono na pomnik ku czci ofiar hitlerowskiego ludobójstwa. Pobudowano tu asfaltową szosę okrężną, prowadzącą z miasta na szczyt i z powrotem. Na wierzchołku góry wznosi się wysoki pomnik z kamienia w kształcie rzymskiej piątki, której ściany pokrywa płaskorzeźba, przedstawiająca ludzkie twarze. Setki twarzy, wyrażających strach, cierpienie, ból, nienawiść. Tuż obok — duży, pokryty dywanem czerwonych kwiatów prostokąt, otoczony kamiennym murkiem, nie wyższym niż mogiła. To miejsce, gdzie leżą prochy dzieci z jednej szkoły. Razem z nimi poszedł na śmierć kierownik, który do końca nie mówił dzieciom prawdy. Na granitowym glazie wyryte są jego ostatnie słowa: — Nie bójcie się, ja jestem z Wami...

Trudno opanować wzruszenie. Na całej górze, co kilkadziesiąt metrów, kwietnie dywany. Każdy z nich określa miejsce zbiorowej egzekucji. U podnóża wzniesienia stoi samotna rzeźba z białego marmuru, przedstawiająca kobietę. Tu zginęła żona komunisty.

Tragedia sprzed dwudziestu kilku lat była jednym powodem mej wizyty w Kragujevac. Drugim był — dzisiejszy przedmiot służącej dumy mieszkańców miasta — fabryka samochodów „Crvena Zastava”, co po polsku znaczy: Czerwony Sztandar. Właśnie tu powstają — obok różnych typów furgonetek, półciężarówek, łazików i mikrobusów — samochody osobowe „Crvena Zastava 750” i Fiat 1300, budowane na licencji włoskiego Fiata. Zakłady zatrudniają około 14 tysięcy pracowników i samochody nie są wyłączną domeną ich produkcji. Ale — jako że motoryzacja, to nasze narodowe hobby — im tylko poświęcimy uwagę.

Dzieje przedsiębiorstwa są stereotypowe, tylko że jest to stereotyp według wzoru socjalistycznego: powstały w 1853 roku, początkowo jako warsztat, a później fabryka, pracująca dla potrzeb armii. W czasie okupacji niemieckiej hitlerowcy wywieźli, a krótko przed ucieczką budynki wysadzili w powietrze.

Natychmiast po oswobodzeniu okoliczni mieszkańcy samorzutnie przystąpili do odbudowy zakładów. I tak fabryka ruszyła. Były to z początku warsztaty remontowe. W 1952 roku odbyło się wśród zatrudnionych referendum: czy chcą — kosztem dużych wyrzeczeń, bo za część swoich zarobków — zbudować nową fabrykę, która w przyszłości będzie produkować samochody. Wyników się domyślacie.

Idea produkowania samochodów osobowych narodziła się w 1953 r. i w tym samym roku rozpisano międzynarodowy konkurs, na który zgłosiło się wiele sławnych firm samochodowych Europy. Zwyciężył Fiat. Jego licencję zakupiono w 1954 roku i od razu przystąpiono do adaptacji hal dla włoskich urządzeń.

Zaczął się trudny okres zdobywania licencyjnych doświadczeń. Najpierw tylko montowano „Fiaty 615”. Z biegiem czasu coraz więcej części włoskich zastępowano własnymi. W latach 1960—62 wybudowano z miastem nową fabrykę. W tej nowej fabryce powstają samochody Crvena Zastava 750 i Fiat 1300. Umowa licencyjna przewiduje, że dopóki samochód zawiera więcej niż pewien procent części produkowanych przez włoskiego Fiata, dopóty nie można zmienić jego oryginalnej nazwy.

Fiat 1300 ma jeszcze 35 procent części włoskich, ale ten udział stale maleje. Już nawet silnik do „Millettorento” wytwarzany jest w Belgradzie, podobnie jak wszystkie zresztą silniki samochodów tu budowanych.

Ale nie tylko silniki wytwarzane są poza Kragujevac. Zakłady „Crvena Zastava” kooperują z 64 różnymi fabrykami. Kłopotliwe to i niewygodne, więc robi się wszystko, by jak najszybciej liczbę kooperantów zmniejszyć. Zadanie to tym pilniejsze, że w 1970 roku „Crvena Zastava” ma produkować 140 tysięcy samochodów różnych typów (obecnie 34 tysiące). Zadanie wydaje się wprost niemożliwe, a jednak... Kiedy się zobaczy halę z olbrzymimi i zupełnie małymi sztancami, pod których jednym uderzeniem arkusz blachy zmienia się w gotowy bok karoserii lub mały kwadracik uzyskuje pożądaną kształt detalu, kiedy się ujrzy taśmę zaczynającą swój bieg w części magazynowej, a kończącą przy rolkach służących do pierwszej próby jazdy w miejscu, trzeba uwierzyć w realność przedsięwzięcia.

Dzisiaj taśma porusza się z szybkością pół metra na minutę i co osiem minut schodzi z niej gotowy samochód (buduje się je seriami: raz Fiata 1300, oraz „Crveną Zastavę”). Ale w miarę podnoszenia kwalifikacji robotników, którzy uczą się w kilku szkołach zakładowych różnego stopnia, ruch taśmy można będzie

### Jugosłowiańskie Fiaty na polski rynek

15 bm. przedstawicieli Centrali Handlu Zagranicznego „Motoimport” i jugosłowiańskiej fabryki „Czerwona Zastava” podpisały kontrakt, w myśl którego do końca 1965 roku do Polski dostarczących zostanie 6 tys. samochodów.

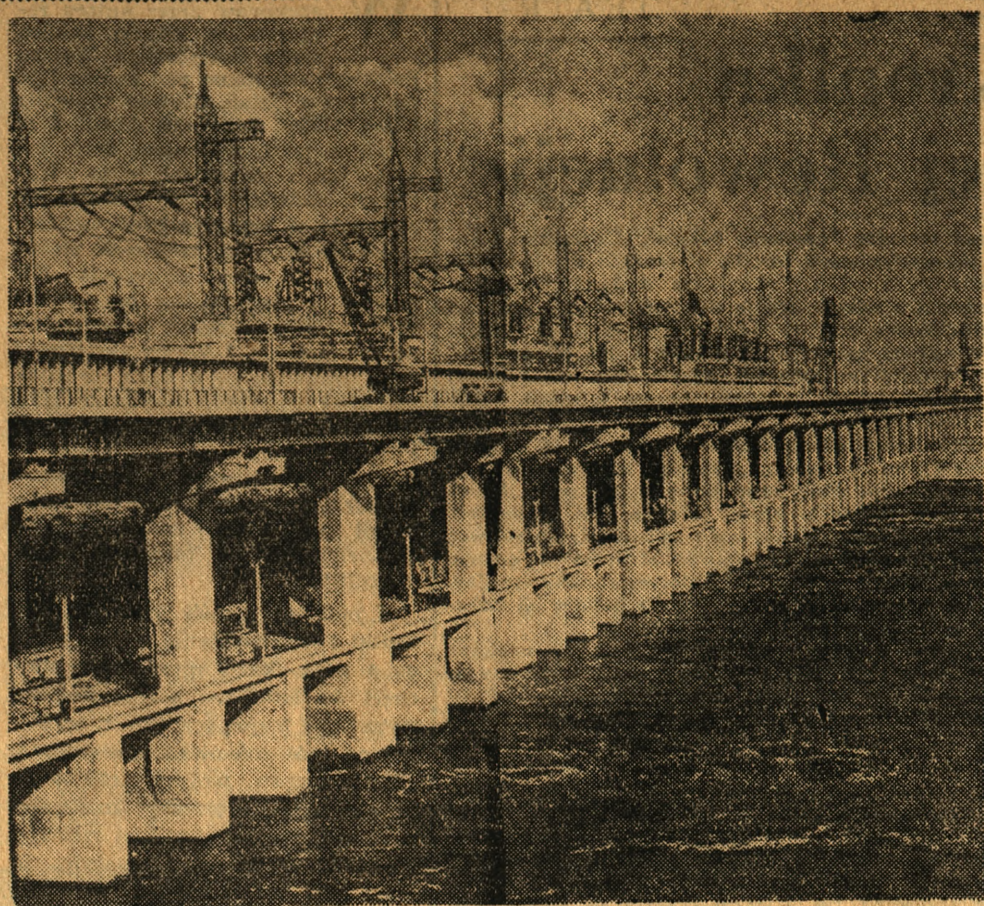
przyspieszyć. Tu, w tej hali pracuje — tylko na jedną zmianę — około tysiąca robotników, ale może ich pracować więcej.

Przed wejściem do nowej fabryki jest wielki plac parkingowy, stoi na nim parędziesiąt samochodów „Crvena Zastava” (niektórzy na zrywają je tu zdrobniale i pieszczołliwie od Fiata „ficia”), 2—3 razy więcej motocykli i motorowerów oraz setki rowerów. To nie jedne jeszcze kontrasty kraju, który w szybkim tempie buduje swą gospodarkę. Za bramą fabryki można też spotkać tu i ówdzie serbskiego chłopca, ubranego w spodnie przypominające bryczesy i charakterystyczne spiczaste obuwie z podwiniętym w górę nosem. Chłop popęda konia, ciągnącego wóz. I zwrócić, i jego właściciel — zdają się niewiele sobie robić z mijającymi i wyprzedzającymi ich co chwile małych, szybkich, zwrotnych „Zastav 750”.

Wacław Lica

## „Szlachetnie urodzony”

W sali gimnastycznej jednej z naszych szkół rozpoczyna się lekcja wychowania fizycznego. Kompozycję pięknie wyrównanego dwuseregum harmonijnie zbudowanych, jednokowo ubranych chłopców psuje trzech stojących na końcu „cywilów”, którzy zapomnieli przynieść stroje gimnastyczne. Co za wstyd dla całej klasy, i to właśnie dzisiaj, kiedy pan kierownik przyszedł na hospitację lekcji. Ale czy to pierwszy raz? Przecież Adam z regularnością godną lepszej sprawy robi tak od początku roku szkolnego. To on jest autorem wszystkich szkolnych „rozróbek” i „drak”. A Jacek, Jurek? — To „kumple” Adama. — Jeżeli dla towarzysztwa Cygan dał się powiesić, to dlaczego nie miałby solidaryzować się z takim „wdechowym koleśkiem” w tej drobnej sprawie?



Most — zapora na Włodze

80 metrów ponad lustro rzeki wznosi się zapora spiętrzająca wody Włodzi, tworząc „morze” o długości 600 km i szerokości 14 km; 22 turbiny, każda o mocy 115 tys. kilowatów; 11 miliardów kilowatogodzin energii w ciągu roku — oto niektóre dane, mówiące o wrocławskim hydrogigancie im. XXII Zjazdu KPZR.

Egon Czyst

## ZSRR — NASZ GŁÓWNY PARTNER

Wykorzystanie nieprzebranych bogactw naturalnych oraz produkcja nowoczesnego przemysłu, zbudowanego w okresie minionych 47 lat od Rewolucji Październikowej, stworzyły Związkowi Radzieckiemu również warunki do rozwijania szerokiej międzynarodowej współpracy gospodarczej. Dla naszego kraju, podobnie jak dla pozostałych socjalistycznych państw członkowskich Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, ma ona szczególne znaczenie. Bez współpracy ze Związkiem Radzieckim nie do pomyślenia byłoby bowiem nasze osiągnięcia minionego 20-lecia, nie moglibyśmy też snuć tak znacznych perspektyw rozwojowych na przyszłość, jakie zawarły uchwały IV Zjazdu PZPR.

Jak wielką rolę odgrywa Związek Radziecki w handlu zagranicznym Polski wskazuje liczba 33,7 proc. obrazująca udział tego państwa w ogólnych naszych obrotach zagranicznych.

Umowy, kredytujące nam dostawy surowców i sprzętu inwestycyjnego ze Związku Radzieckiego, odegrały i odgrywać doniosłą rolę w rozwoju gospodarki narodowej. Dzięki radzieckim dostawom inwestycyjnym i pomocy technicznej wyrosły w naszym kraju nowoczesne huty, fabryki samochodów, nawozów azotowych, elektrownie, przedsiębiorstwa i inne. W czerwcu br. delegacje obu państw podpisały umowy w sprawie radzieckiej pomocy w poszukiwaniach ropy naftowej i gazu ziemnego w Polsce oraz rozwoju polskiego przemysłu górniczo-hutniczego miedzi.

Dla naszych fabryk Związek Radziecki stanowi niezwykle chłonny rynek, pozwalający na produkowanie wyrobów w długich seriach, co rzutuje bardzo korzystnie na koszty własne wytwarzania. Niektóre przemysły rozwijają się lub wręcz powstały u nas w kraju dzięki zamówieniom radzieckim. Klasyfikacją przykładem jest tu przemysł stoczniowy, produkcja wagonów towarowych czy nawet eksport kompletnych obiektów przemysłowych. Dla ilustracji warto przypomnieć podpisanie w 1949 r. ze Związkiem Radzieckim porozumienie, na mocy którego Polska eksportowała do ZSRR znaczną liczbę statków pełnomorskich, a strona radziecka dostarczała stocznicom blachy okretowe oraz maszyny i urządzenia przemysłowe. Tak rozpoczął się rozwój stoczni, który dał Polsce w ostatnich latach 6—8 miejsce w świecie pod względem eksportu statków. Odbiorcami naszego „pływającego eksportu” — poza ZSRR i krajami socjalistycznymi — stały się także kraje rozwijające się, a nawet wysoko uprzemysłowane państwa kapitalistyczne.

Wielką szansę dla naszego przemysłu stworzyło zamówienie Związku Radzieckiego na dostawę dziesiątek kompletnych obiektów przemysłu chemicznego. Współpraca w tej gałęzi przemysłu datuje się już od wielu lat. W oparciu o radziecką dokumentację techniczną uruchomiono u nas szereg urządzeń. Na ropie naftowej z rurociągu „Przyjaźń” wyrasta płocki kombinat petrochemiczny.

Niektóre z podanych przykładów są wyrazem pogłębiającego się już — jak w wypadku przemysłu stoczniowego czy dostaw kompletnych obiektów przemysłowych — stopniowo uzgadnianego podziału pracy, a więc ekonomicznie jeszcze korzystniejszej formy współpracy państw socjalistycznych.

Korzyści jakie czerpiemy z tradycyjnej formy współpracy gospodarczej z ZSRR ilustruje m. in. porównanie rodzajów eksportowanych i importowanych dóbr. Po stronie naszego eksportu w roku ubiegłym dominują pozycje (51,2 proc.) stanowiły „maszyny, urządzenia i środki transportu”, podczas gdy po stronie importu „surowce, materiały do produkcji paliwa” (49,7 proc.). Istotne przy tym wydaje się stwierdzenie, że korzystnie wypada dla nas również stosunek cen eksportu do importu i co ma nie mniejsze znaczenie, że w stosunkach między naszymi państwami — opierając się na uzgodnionych wzajemnie przeciętnych cenach światowych z dłuższego okresu czasu — wyeliminowaliśmy zmienność cen wynikającą z wahań koniunktury na rynku światowym.

Wzajemne korzyści jakie odnoszą obaj partnerzy współpracy gospodarczej oraz dążenie do jej umocnienia skłoniło zainteresowane strony do utworzenia w tym roku polsko-radzieckiej komisji rządowej do spraw współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej.

Dotychczasowa współpraca rozwijała się w oparciu o 20-letni układ polsko-radziecki z 1945 r. o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy. Władysław Gomułka mówiąc o tym układzie w kwietniu br. wskazał, że stał się on kamieniem węgielnym, na którym narodził się polski oparł budowę swej socjalistycznej ojczyzny.

„Jest on — jak stwierdził — wyrazem żywotnych interesów obu krajów, wspólnych dążeń i celów, u podstaw których leży ideologia marksizmu-leninizmu... Dalsze osiągnięcia z pożytkiem dla obu stron i równocześnie dla wszystkich państw RWPG, z którymi konsultuje się plany wieloletnie — zapewni przedłużenie układu polsko-radzieckiego na następne 20 lat.

Ale oto głos zabiera kierownik szkoły:

Bardzo mi przykro, że aż trzech chłopców najstarszej klasy ma tak krótką pamięć. Tak się jednak dzisiaj wyjątkowo złożyło, że może to i lepiej, że nie ćwiczyli. Zauważyliście z pewnością, że dzisiaj korytarze szkoły nie są tak czyste jak zawsze. Zachorowała pani Katarzyna, jedna z naszych sprzątańek, zamiast więc się tutaj nudzić spełnienie czyn społeczny na rzecz szkoły. Bądźcie więc uprzejmi zgłosić się do kasztelana, który wyda wam narzędzia pracy. Mam nadzieję, że spiszecie się dobrze.

Chłopcy polecenie wykonali i zanim rozległ się dzwonek oznajmujący koniec lekcji wszystkie trzy korytarze były wzorowo zamiecione. Nie na tym jednak koniec sprawy, bo oto następnego dnia od samego rana do akcji wkracza ojciec Adama.

Nie zdążył jeszcze zamknąć za sobą drzwi gabinetu kierownika, a już woła od progu podniesionym głosem: Panie kierowniku, ja kategorycznie wypraszam sobie, by mój syn spełniał w szkole rolę sprzątańki. Posyłam go do szkoły po to, żeby się uczył, a nie żeby był śmieciarzem. On w domu nie potrzebuje wykonywać tego rodzaju posług, nie

pozwolę więc, by zmuszano go do tego w szkole. Ja tego poniżenia nie puszcze płazem i będę wiedział, gdzie się z tym udać.

Kierownik nie dowierzał własnym uszom. Czyż to możliwe, by jeszcze dzisiaj byli u nas ludzie „szlachetnie urodzeni”, którzy uważają uczciwą pracę fizyczną za poniżającą? Szkoda, że nie można tutaj oddać tej bezdennej pogardy z jaką pentent starał się akcentować wyraz sprzątańka dla podkreślenia ogromu przepaści jaka dzieli jego syna od jej zawodu i wykonywanych przez nią czynności. Trzeba się za wszelką cenę opierać. To sprawa o wiele ważniejsza niż grzeczne załatwienie „strony”, to sprawa wykazania ojcu, że tego rodzaju oddziaływaniem wyraża dziecku ogromną krzywdę, że wychowa je na jednostkę w naszych warunkach społecznie nieprzydatną, że w przyszłości będzie źle jemu i z nim. Niestety, na nic nie przydały się wszelkie próby perswazji. Ojciec Adama dając wyraźnie do zrozumienia, że to nie jego trzeba uczyć jak ma wychowywać syna, że zna się na tych sprawach lepiej od kierownika ostantacyjnie opuścił jego gabinet zamykając za sobą drzwi nieco głośniejsze niż to mają w zwyczaju ludzie dobrze wychowani. Nie trzeba wiel-

kiej wyobraźni, ażeby odtworzyć sobie scenę w domu tego pana, gdy po powrocie ze szkoły w obecności całej rodziny ze swadą relacjonował, w jaki to sposób splantował kierownika i jak zabezpieczył dziecię przed dalszymi „szykanami” ze strony szkoły. Adam z całą pewnością nie omieszkiał podzielić się osiągnięciami ojca ze swoimi kolegami. I jest więcej niż pewne, że na skutki wychowawcze tego posunięcia nie trzeba będzie długo czekać. I kto wie, czy ten sam ojciec nie przyjdzie jeszcze do szkoły prosić o pomoc i radę w wychowaniu Adama, który „nie wiadomo dlaczego” nie będzie chciał się uczyć ani pracować, przestanie szanować nauczycieli, a będzie na najlepszej drodze do domu poprawczego.

Wszystko jestem wychowaniami

# Kronika Wielkiej Rewolucji

Teatr nasz godnie uczcił rocznicę Rewolucji. Pokazał „Człowieka z karabinem” — wielką udradymalizowaną kronikę pierwszych dni Października. Dokumentalnie ścisły i zwięzły scenariusz wydarzeń rewolucji powiastował Mikołaj Pogodin w swej szluzie ze sfabularyzowanym wątkiem przypadkowego spotkania frontowego szeregowca, kibica rewolucji z wielkim jej przywódcą i wodzem Włodzimierzem Iliczem Leninem. Na tej anegdotycznej podstawie zbudował Pogodin swój dramat. Reszta dała mu historia; reszta jest scenariuszem, montażem faktów, typowych postaw ludzkich, biegu wydarzeń.

Pogodin zanim został dramaturgiem przez długie lata parzył się dziennikarstwem. Pozostał mu wierny i jako dramaturg. „Człowiek z karabinem” jest właściwie tylko wielkim, rozpisany na głosy reportażem historycznym. Marek Okopiński, reżyser poznańskiego spektaklu zaufała właśnie tym schematowi reportażu. Nie starał się przekornie inscenizować go i odświeżyć, doszukiwać się w nim typowo teatralnej dramaturgii. Zrekonstruował tylko w oparciu o pogodiniowskie realia stare, proste widowisko historyczno-dokumentalne. Wskrzesał przed oczyma widza teatr wielkiej wojny, bogatą galerię jej bohaterów, atmosferę i egzotykę tamtych czasów.

Sztuka Pogodina jest teatralnie bardzo nierówna. Ma świetnie napisany pierwszy akt, ale potem wpada w przesadną skróciowość akcji, w jakiś werbalizm i patos tak charakterystyczny dla starej dramaturgii radzieckiej lat trzydziestych. Można go zgubić, odsunąć na plan dalszy, albo przez wielką monumentalną inscenizację, przez żywe obrazy i bogactwa scenerii, albo przez maksymalne sciszenie tonu spektaklu, położenie nacisku na psychologiczną warstwę dramatu i pełnokrwistość charakterystyki jego bohaterów. Tę drogę wybrał właśnie Marek Okopiński. I w takiej inscenizacji dramat Pogodina zabrzmiął w pełni walorami humanistycznymi, odzyskał nieoczekiwane wiele ciepła, prostoty i ludowego humoru. I właśnie dzięki tym scenom aktorsko śmiało zarysowanym, ludowym w swym charakterze, z nutą osobliwej lirycznej zadumy sprawdził się w mym pojęciu na poznańskiej scenie i sam Pogodin i jego poznańscy realizatorzy.

Sztuka Pogodina ma dwóch tylko bohaterów, dwie duże role. Włodzimierza Ilicza Lenina i owego tytułowego żołnierza z karabinem — Iwana Szadrina. Rolę Lenina zagrał **Zdzisław Wardejn**. Aktor młody, zdolny, ale bardzo niebezpieczny — forsujący jakiś własny styl, a czasami może i manierę niedbałej interpunkcji, „młodzieżowej” z ducha aktorstwa Jamesa Deana. I on właśnie zagrał Lenina. Postać tak wszystkim dobrze znana i bliska. Miał jego twarz, jego gest, jego postać. Włożył w przestudiowanie tej roli szaloną pracę. Był może do niej za młody, ale był w niej tak bardzo do niego podobny. Nerwowy, niespokojny, zmęczony. Lenin — intelektualista, chwilami myśleni nieobecny, ale ciągle czujny, ciągle pracujący. Można chyba przyjąć koncepcję aktorską Wardejny za udaną.

Drugim bohaterem spektaklu jest szeregowiec, armijec Iwan Szadrin. Zagrał go **Wirgiliusz Gryń**. Jego Szadrin był rezolutny, chłopski, bezpośredni i prosty. To typowy żołnierz frontowy, sympatyczny, wesoły, odważny i chwilami bardzo czupurny. Wirgiliusz Gryń odniósł w swej pierwszej większej roli na poznańskiej scenie rzetelny sukces artystyczny.

Pozostałe role są bardzo już epizodyczne. Dwudziestu kilku aktorów przeżywa się przez scenę w kilkudziesięciu krótkotrwałych wcieleniach. Trudno zauważyć je wszystkie, trudno wymienić. W pamięci widza pozostanie jednak na pewno kilku wykonawców: **Nadzieja — Sławy Kwaśniewskiej**, **Warwara Iwanowna — Janiny Rafajskiej**, **babcia Liza — Ireny Ossuchowskiej**, **komisarz opałowy — Zbigniewa Bebaka**, młody żołnierz — **Stanisława Szreniawskiego**, a może jeszcze i **Nikanor — Tadeusza Gochny**, lub kapitan **Zdzisława Zacharusa**.

Teatr Polski w Poznaniu „Człowiek z karabinem” sztuka w 3 aktach Mikołaja Pogodina w reżyserii Marka Okopińskiego i scenografii Zbigniewa Bednarowicza.

Eugeniusz Paukszt

## Cieźszy i lżejszy kaliber...

Zacznijmy od prac dokumentacyjnych, studiów naukowych. Na plan pierwszy wybija tu praca **Eugeniusza Kozłowskiego „Wojsko Polskie 1936—1939”**, o podtytuł: *Próby modernizacji i rozbudowy*. (Szerzej o tej książce piszemy osobno).

A jednak, mimo wszelkich minusów i braków koncepcyjnych, a w ślad za tym także wyposażeniowych i innych, w roku 1939 żołnierz polski zdał swój egzamin. Jak wyglądał on na szczególnie frapującym i zapisanym chlubnymi kartami odcinku Wybrzeża, informuje szczegółowo studium **Andrzeja Rzepniewskiego „Obrona Wybrzeża w 1939 r., przygotowania i przebieg działań”**. Praca ma charakter naukowy, niemniej wszelkie atrakcyjności materiału i sposób jego podania czynią ją pasjonującą także dla innych czytelników spoza grona fachowców. Interesujące są zarówno etapy przygotowawcze, analiza przygotowań tak polskich jak i niemieckich do starcia, z kolei zaś sam przebieg działań wojennych głównie na Wybrzeżu, ale i z u-

względnieniem działań morskich w Zatoce Gdańskiej i na środkowym Baltyku.

Inny, popularny charakter ma album, wydany z okazji obchodów **20-lecia Ludowego Wojska Polskiego**. Album ten staje się zarazem doskonałym informatorem o genezie, przebiegu działań i powojennym rozwoju Wojska Polskiego. Przy tej wadze pozycji zastanawia jedynie stosunkowo niewielki nakład — przecież już pośród samej młodzieży znajdzie się znacznie więcej odbiorców.

Z prac monograficzno-dokumentaryjnych, tak konsekwentnie publikowanych przez MON, trzeba zaakcentować ukazanie się tomu **Mieczysława Juchniewicza „Śladami walk”**, obejmującego dzieje 37 pułku piechoty od jego formowania się w rejonie Radzyna Podlaskiego poprzez całą kampanię bojową wyznaczoną walka-

Wydybity po raz pierwszy z archiwów przez autora recenzowanej książki, analiza stanu faktycznego Wojska Polskiego dokonana pod koniec 1935 roku przez Sztab Główny ujawniła katastrofalne zacofanie armii i to zarówno pod względem technicznym jak i organizacyjnym. Wystarczy powiedzieć, że Polska nie posiadała w praktyce broni pancernych, gdyż ogromna większość wchodzących w skład uzbrojenia WP czołgów i samochodów pancernych pochodziła z okresu bezpośrednio po zakończeniu I Wojny Światowej i nie nadawała się w ogóle do użytku. Traktując broń pancerną jako drugorzędą i pomocniczą Józef Piłsudski odmawiał przyznawania środków finansowych na jej modernizację i rozbudowę, a ponadto nie godził się nawet na utworzenie osobnego korpusu oficerów wojsk pancernych.

W podobny sposób traktował Piłsudski i jego otoczenie — lotnictwo, dając przy okazji upust swojej niechęci do lotników, którzy podczas wypadków majowych 1926 r. wystąpili na ogół przeciwko przewrotowi. „Kierownictwo wojska traktowało je jako rodzaj broni zbyt kosztowny w stosunku do swej niskiej rzekomo wartości użytkowej i uważało, że może ono odgrywać co najwyżej rolę pomocniczą, rolę środka dalekiego rozpoznania oraz bezpośredniego wsparcia wielkich jednostek kawalerii i piechoty”. — pisze płk. Kozłowski. W rezultacie z chwilą śmierci Piłsudskiego lotnictwo polskie stanowiło bezwartościową zbieraninę różnych maszyn często weteranów kampanii 1919—1920 roku. Tu właśnie dokonał się w szczególności dotkliwy regres uzbrojenia i form organizacyjnych, który dotknął całą armię polską po maju 1926 r.

Czy więc podjęta w latach 1936—1939 przez Sztab Główny pod naciskiem licznego środowiska młodych, zdolnych oficerów, o których autor pisze z dużym uznaniem, próba modernizacji i rozbudowy armii przyniosła powodzenie? Recenzowana książka daje na to pytanie udokumentowaną odpowiedź. Zanim jednak przystąpimy do jej omówienia

Wojciech Sulewski

# ARMIA WRZEŚNIOWEJ KŁĘSKI\*)

konieczna jest dygresja natury metodologicznej.

„Wojsko Polskie 1936—1939” to dobry przykład obiektywnej choć na pewno nie obiektywistycznej pracy naukowej. Kozłowski przekopał się w niej przez przebogaty zestaw materiałów archiwalnych na ogół dotąd nie wykorzystywanych. Dotyczy to zwłaszcza dokumentów, które wyprodukowały poszczególne oddziały Sztabu Głównego, a także Sekretariat Komitetu Obrony Rzeczypospolitej oraz Ministerstwo Spraw Wojskowych. Analiza tych dokumentów poparta wnioskami wyciągniętymi z bardzo obszernej literatury przedmiotu pozwoliła autorowi na wszechstronną spokojną i wnikliwą ocenę problematyki Wojska Polskiego w latach poprzedzających wybuch II Wojny Światowej. Stanowi to właśnie zasadniczą wartość jego książki.

Mimo pewnych istotnych nawet osiągnięć w zakresie modernizacji i rozbudowy armii nie udało się w latach 1936—1939 unowocześnić jej tak żeby z chwilą wybuchu wojny mogła stawić skuteczny opór najeźdźcom. Przyczyny tego leżą przede wszystkim w generalnym zacofaniu ekonomicznym międzywojennej Polski, której nie stać było na wystawienie licznego i nowoczesnego uzbrojonego wojska. Z drugiej jednak strony — jak wykazuje Kozłowski — istniały możliwości znacznie lepszego wyposażenia armii, a co za tym idzie stawiania dłuższego i skuteczniejszego oporu we wrześniu 1939 r. Zostały one jednak zaprzepaszczone ponieważ kontynuatorzy Piłsudskiego tkwili nadal w kręgu archaicznych poglądów na wojnę i wojsko, które przejęli od twórcy legionów.

Marszałek Polski i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Edward Śmigły-Rydz był przeciwnikiem mo-

toryzacji armii. Stawiał wiele przeszkód formalnych podczas organizowania obu Brygad Pancerno-Motorowych, co w rezultacie spowodowało, że warszawska Brygada płk. Stefana Roweckiego nie została ostatecznie sformowana aż do 1 września 1939 roku. Inspektorzy armii, przy wyraźnym poparciu Śmigłego stordowali projekt wprowadzenia w skład uzbrojenia WP pistoletów maszynowych. Kulturowano nadal pogląd, że nie należy przykładać zbyt wielkiej wagi do wyposażenia wojska w broń przeciwpancerną, gdyż jej brak może z powodzeniem zastąpić znana wytrwałość i odwaga żołnierza polskiego. Ten przerażający pogląd głosił szczególnie intensywnie gen. dywizji Stefan Dąb-Biernacki, dowódca armii odwodowej „Prusy”, którą we wrześniu 1939 r. dosłownie rozjechały hitlerowskie czołgi.

Mimo pewnej poprawy w uzbrojeniu i wyposażeniu polska dywizja piechoty, podstawowa część składowa przedwrześniowej armii reprezentowała nadal zaledwie 56 proc. wartości bojowej odpowiedniej jednostki Wehrmachtu. Składały się na to m. in. brak odpowiedniej liczby dział oraz to, że gdy niemieckie dywizje piechoty poruszały się na samochodach, polskie maszerowały pieszo. Taki stan rzeczy ograniczał do minimum ich ruchliwość. Okazało się to najlepiej we wrześniu 1939 r., kiedy podczas kontrofensywy gen. Tadeusza Kutrzeby nad Bzurą, dywizje armii „Poznań” nie mogły sprostać Niemcom w wykonywaniu zwrotów operacyjnych. Polską armię trapił też dotkliwy brak amunicji, którego nie zdołała jeszcze zlagodzić produkcja fabryk zbrojeniowych Centralnego Okręgu Przemysłowego. W rezultacie nawet nieliczna artyleria polska nie mogła podczas kampanii wrześniowej wykorzystywać w pełni swoich możliwości.

Na pola bitew wrześniowych Wojsko Polskie poszło niedostatecznie uzbrojone, bez osłony lotniczej, mając w dodatku naczelną dowództwo, które chciało prowadzić wojnę według wzorów z lat 1914—1920. Mimo to jednak walczyło przez 35 dni i zadało hitlerowcom poważne straty, paraliżując na okres pół roku możliwości ofensywne Wehrmachtu. Należy to zawdzięczać niezwyklej odwadze i wytrwałości żołnierzy i oficerów, zdolnościom taktycznym oraz inicjatywie wielu wyższych dowódców. Klęska wrześniowa stanowiła jeszcze jeden dowód, że próba unowocześnienia i modernizacji armii zakończyła się niepowodzeniem.

\*) Eugeniusz Kozłowski „Wojsko Polskie 1936—1939. Próby modernizacji i rozbudowy” W-wa MON 1964. Str. 318. Cena zł 80.

druk dalszych dwóch pozycji. Na uwagę zasługuje powieść **Przemysław Bysrzyckiego „Wronie Uroczysko”**. Powieść w zasadzie przeznaczona jest dla młodzieży, autor wszakże nie zamierzał tu zrezygnować z ukezenia przez dzieje Anka Cwikły, młodocianego swego bohatera, szerszej problematyki, także moralnej. Warła narracja, dobre spuentowanie całości, to walory książki, a pewien może nadmiar przygód to już chyba nie tyle mankament, co nieodłączna cecha tego typu utworów. Bez potrzeby uciekania się do budowania powieściowej fikcji frapuje sensacyjnością tom opowiadań **Ryszarda Zgóreckiego „Spokojna granica”**, oparty na autentycznych wydarzeniach ze służby wojskowej na całej granicy. W niektórych opowiadaniach wcale udana próba studium psychologicznego, koncentracja uwagi na problemach etyczno-moralnych, co podnosi wartość książki.

Z książką na ty

## ZMIANA SZYLDU NIE WYSTARCZY

Wacław Iwaszkiewicz i Janusz Rolicki („Polityka”) zajmują się stale aktualnym problemem: dlaczego rzemiosło unika usług? Wprawdzie wprowadzono nowe szyldy („Zakład świadczy usługi”), ale nadal okazuje się, że rzemieślnikom bardziej opłaca się produkować (65 procent ich działalności!) niż naprawiać; popiera się u nas zakłady małe, najmniej rentowne, a nie średnie, których istnienie jest ekonomicznie najbardziej uzasadnione; władze terenowe nie są bezpośrednio zainteresowane w rozwoju rzemiosła, nie traktują go na równi z innymi dziedzinami życia gospodarczego.

Problemu — podkreśla autor — nie rozwiązały szyldy „Zakład świadczy usługi dla ludności”.

„Przyszłość rzemiosła zależy od umiejętnego rozwiązania planów ogólnogospodarczych z programami jego rozwoju, od uwzględnienia rzemiosła jako kooperatora przemysłu (...) Przepisy, zarządzenia prawne powinny być interpretowane na korzyść rzemiosła a nie na jego niekorzyść (...) Władze lokalne powinny nie tylko dawać zezwolenia na zakładanie warsztatów lecz także w ramach kooperacji z przemysłem zapewnić rzemiosłu jak najlepsze zaopatrzenie w surowce”.

## HANDLOWE DZIWIY I CZARY

Często narzekamy na złe zaopatrzenie sklepów, nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę, że wynika ono nie tylko z niedostarczenia produktów przez wytwórcę hurtowniom, ale także ze zbyt długo trwającego transportu, z niechęci sortowania artykułów tańszych, z niedokładnej kontroli jakości, z chęci pozbywania się artykułów gor-

szych, zepsutych często z winy samego sklepu, z niedopażeń w dokładnym formułowaniu zamówień. Kulisy tych często niezrozumiałych dla klienta „kruczków” handlowych odsłania **Wiesław Wernic** na łamach „Tygodnika Demokratycznego”. Spora liczba tych zjawisk można by zlikwidować wspólnym wysiłkiem sprzedawców detalicznych, hurtowników i inspektorów PIH, pod warunkiem, że będzie to nacisk nieustępliwy i ciągły.

## BY NIEWYGOdni NIE MUSIELI ODCHODzić

Nie jest tajemnicą, że ludzi, którzy ujawniają nadużycia w swoich zakładach pracy, zwalnia się później w zgodny z prawem sposób. A wiadomo, że pracodawca w przypadku zachowania ustawowych terminów, nie jest obowiązany uzasadnić pracownikowi powodów, dla których otrzymał wypowiedzenie.

Ten nienowy temat poruszają na łamach „Prawa i Życia” **Krystyna Świąteczka i Janusz Rolicki**, stwierdzając m. in.:

„Sztuka rządzenia to umiejętność gospodarowania nie tylko mieniem, ale przede wszystkim ludźmi. Niewłaściwa polityka kadrowa, to podłoże, na którym rodzą się i afery gospodarcze. Dlatego chodzi o wnikliwe badanie i wyjaśnienia spraw wynikłych ze stosunków w pracy. Uczulenie na nie zarówno władz nadzórnych, jak i instancji związkowych. Chodzi o to, by prawo pracy nie działało jednokierunkowo, tj. nie tylko w kierunku ochrony pracownika, ale i w kierunku wyścigania na mocy litery prawa konsekwencji prawnych, dyscyplinarnych, finansowych w stosunku do winnych. Chodzi o ruszenie wreszcie z miejsca sprawy kodyfikacji i systematyzacji Prawa Pracy. Po to, by niewygodni nie musieli odchodzić”.

## UDANA OBOJĘTNOŚĆ

„Czas najwyższy otworzyć łamy prasy dla literatury i publicystyki politycznej, literatury i publicystyki zaangażowanej, stawiającej w praktyce te wszystkie sprawy, o których mówi i z którymi na co dzień żyje naród i partia” — pisze na łamach „Kultury” (art. „Udana obojętność”) — **Włodzimierz Sokorski**.

Udana obojętność nazywa autor anemiczność ideowo-polityczną naszych socjalistycznych społeczeństw w utworach literackich i publicystycznych. Przyczynę tego zjawiska upatruje w nieprzezwyciężeniu jeszcze narzuconych kryteriów literatury bezkonfliktowej, nieobecnej, niesteż, we wszystkich trudnych i twardej dniach budowy socjalizmu. Sokorski wypowiada się zdecydowanie przeciwko uwzględnianiu istnienia umownych „tabu”, przesądów, które praktycznie uniemożliwiają istnienie nie tylko literatury politycznej lecz i literatury w ogóle.

PONADTO: „Przekrój” inicjuje poszukiwania Obersturmbannführera Müllera, oficera SS, który był sprawcą aresztowania przed 25 laty profesorów krakowskiego Uniwersytetu (art. **Mieczysława Kieły „Gdzie jest Obersturmbannführer Müller?”**). „Głos Nauczycielski” porusza sprawę świadczeń materialnych rodziców na rzecz szkoły (art. „Składki, składki...”), zachęcając swoich czytelników — nauczycieli do dyskusji na ten temat. Miesiąc „Zdrowie i Trzeźwość” bije na alarm: alkoholizm wśród młodzieży zatacza coraz szersze kręgi (art. **Z. Marka „Fakty i Myśli”** w dodatku „Wiatryki” omawiają książki krytyczne 1963 r. Ryszard Matuszewski wysoko ocenia książkę autora poznańskiego Jerzego Ziomka „Wizerunki polskich pisarzy katolickich”.

LEKTOR

Przeglądamy Prasę

47 ROCZNICA PAŹDZIERNIKA

Z okazji 47 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej czasopisma przynoszą okolicznościowe artykuły oraz utwory literackie, poświęcone Związki Radzieckiemu. „Polityka” drukuje fragmenty większej całości **Wiktora Woroszyńskiego**, poświęconą Majakowskiemu w roku 1917. Autor rezygnuje z domysłu i komentarza, poprzestając na przytoczeniu świadectw, choćby słownych i sprzecznych; z nich usiłuje zrekonstruować obraz bliskiej rzeczywistości. Oto mówi Majakowski:

„Przyjmować czy nie przyjmować? Takiego problemu dla mnie i dla innych futurystów moskiewskich nie było. Moja rewolucja. Poszedłem do Smolnego. Robiłem wszystko, co trzeba było”.

O pierwszych dniach i miesiącach rewolucji opowiada też m. in. **Jakób Czerniak** i **Borys Matkin**; Woroszyński przytacza także opinie pierwszego komisarza ludowej oświaty **Łunaczarskiego**.

„Kultura” drukuje zapomniany już niemal reportaż **Władysława Broniewskiego** o radzieckiej Ukrainie ogłoszony w 1934 r. na łamach tygodnika „Wiadomości Literackie”. Tytuł reportażu „W drodze do Dnieprogradu”.